



idzie wampir Transylwania, pełen myśli złych.
Nie pożycz mu Van Helsing – nie pożycz nikt.
Łowcy gonia go od tana, on wciąż musi zmykać.
Przy okazji jeszcze komuś krewkę chce wysysać!

melodia – Anioł i diabeł

też: tam dąb daj, łam dąb daj,
Jeśli jeszcze jedną kłótnię daj!
tam dąb daj, łam dąb daj,
Jeśli jeszcze jedną kłótnię daj!

idzie Seward wśród uliczek londyńskiego miasta.
Może przy sobie ma kuleczkę ulepiioną z ciasta.
Ty kuleczki są na wilki – wilki od wampira.
Może też z sobą wietrznego psa na ty wrednie szczury!

Je też cośnek użyteczny na słogów wampirów.
Woda z hostiom są od tego, aby lyczyc rany.
Postawili w środku lasa dąg między drzewami
aby my się mogli pobić z tymi wampirami!

Do ciemnego, do czarnego lasa nas zawiodli.
Kaj nas ci hnuśni cygoni tak podleg podwiodli.
Widzieli my ty sączki jak pięknie świeciły.
Wszystki wachty się przy tej grze wreszcie zjednoczyły!

W pięknych katakombach zamku my się przechodzali.
Potym nas kajsii do parku zabić go posłali.
Sł to tam Mofik cały bioly z balonikym na kartku.
Jak tam ludzie przechodzali był atrakcjom parku!

Przepichli my jego serce osikowym kolkym.
Całe to skończyło strasznym wrzaskim Mofikowym.
Tak przeklęty żywot skończył tego wampirzyską.
Uż nikogo nie wysysajom ty jego zymbiską!

Transylwania

Daro Nogol

Kasia Butawa

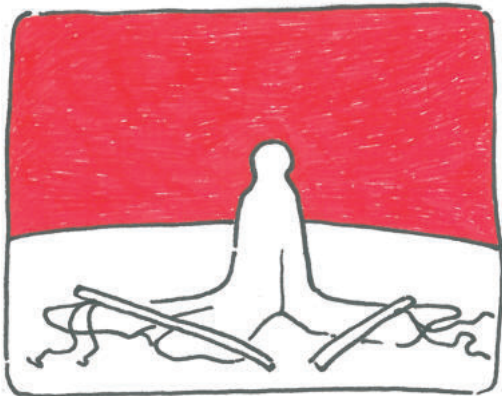
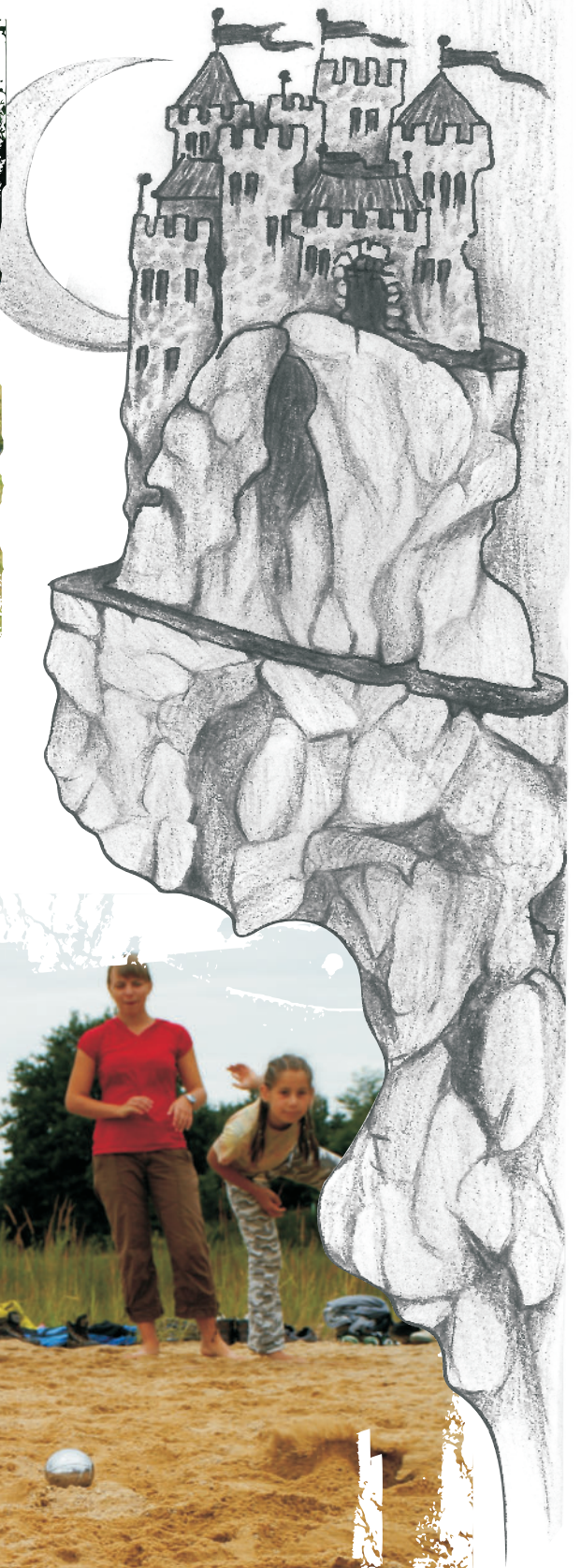
Zsia Mitura

Daniel Branny

Adam

Poloček





W nocy 27. - 28. 7. udało się walczyć 1-3 wykryć podchodzącego. Podczas penetrowania okolicy obozowiska Aneta natrafiła na „czarny śączek”, z którego wystawały nogi. identyfikując Ruręga znokautowała go zgrabnym ciosem siekaczy w czaszkę, poczym podniosła alarm i z pod kuchni przybiegła ekipa, która spacyfikowała intruza.



Czwartkowe rano - Dziś płyniemy 1. Etap. Pakujemy się błyskawicznie i rozdzielamy ekipy. Zaraz po śniadaniu wypływają pierwsi podczas gdy reszta pakuje obozowisko. Trasa z Suchdolu do Majdaleny wynosiła 11,6 km (jeden jaz). Temperaturę wody na dnie Łużnicy zdecydowała się wypróbować załoga Basia - Kaja. Po dopłynięciu, zdążyliśmy tylko załadować łódki, poczym zaczął się straszny monsun, w którym budowanie namiotów było niezłą adrenaliną. W drugiej ekipie, przepływającej tę samą trasę w nieco gorszej pogodzie, trzy załogi testowały warunki poza łódkami: Maryś - Ula, Hugo - Kuba i Rneta - Kasia. W Majdalenie wszyscy razem dobudowaliśmy obozowisko, zjedli kolację i po zakończeniu ogniska poszliśmy spać.

Greenday

Ucieczka z Madagaskaru

07:00 - Pobudka

07:20 - Szukanie śniadania

Kartki rozmięszczone w lesie, trzeba poskładać hasło (po malgasku „Noanā aho, Mangetahētā aho.”

08:00 - Śniadanie

08:30 - Zbieranie gwoździ na budowę samolotu

10:30 - Ubióranie szamań - każda z wacht tworzy jeden z podarunków dla szamań: płaszcz, kotoń, berło i talisman

12:00 - Obiad

14:00 - Przebijanie się przez lemurów

1) Picie wody na czas

2) Wylawianie butelek z trzaski

3) Plucie do butelek

4) Wążenie do okręgów z liny

16:00 - Przebijanie baloników

Każda wachta wybierze swojego nawigatora, który prowadzi innych (z zawiązanymi oczyma) do baloników, które trzeba za pomocą napostawionych patyków przedziurawić.

18:00 - 20:00 - Kolacja, higiena, ognisko

21:00 - Gra nocna - Odlatywanie z Madagaskaru
Cała wachta oprócz lotnika ma zawiązane oczy, jest zaprowadzona na miejsce gry. Muszą złapać swojego lemura, sępsmograsa. Zawiązują lotnikowi oczy, biorą go na ręce i wg jego wskazówek niosą do obozowiska.

Gra całonocna:
szkolenie lotnika
(Jeden z wachty jest cały dzień, prócz gier, noszony przez resztę, tzn. nie śmi się dotknąć ziemi)





Marek Fajkus: Green day – mini refleksje

„Dla mnie był to z pewnością najbardziej aktywnie spędzony dzień obozowy, pełen różnych atraktywnych gier i zabaw. Podobają mi się pomysłowo stworzona gra potańcza o „zyskanie” śniadania oraz oryginalna gra całonocowa „szkolenie pilotów”. Na końcu dnia miała miejsce także jedna z niewielu gier nocnych. Zbyt mało nieprzemyślaną była ilość soku owocowego do wypicia przy współzawodnictwach. Pomimo z pewnością dobrze przygotowanego „scenariuszu” dnia, niestety nie był on przy wszystkich grach dostatecznie opowiedzony – nie było zupełnie wiadomo o co w grze chodzi (oprócz tego, by wygrać)”.

Kuba Łągnięty: Green day

„Ciekawym pomysłem było granie potańczej gry, podczas kiedy wszyscy umieraliśmy z głodu. Najwięcej mi się podobają gra „Przebijanie się przez lemurów” – szczególnie stanowisko Huga (lekko ironicznie). Złe, według mnie, została zorganizowana pogoda, jak źreśzta przez całą resztę obozu”.



Sobota nie wypadła najlepiej.

Popołudnia przygotowaliśmy się do gry „Siedziba Londyńska”. Każda z wacht wyćwiczyła profesjonalną ekipę antywampirowską posiadającą psa zwalczającego szczury. Żeby obronić się przed wilkami z rudy srebra wytapialiśmy kule (w rzeczywistości zrobiliśmy ciasto z mąki i wody i piekli kulopodobne pociski nad ogniem). Biegając z balonikami przymocowanymi do kostek ćwiczyliśmy postugiwanie się osikowymi kotkami. Niestety popołudniu zaczął padać silny deszcz - główną grę więc odłożono a my siedzieliśmy przez resztę dnia, pod płachtą lub w namiotach, wypoczarując.

”...
Nagany: 1.
Udzielam
nagany
synoptikom za
najgorsze prognozy
pogody: 2. Udzielam
nagany pogodzie za
dostosowanie się do
przewidywań
synoptyków...” (Apel,
30.7., Majdalena)

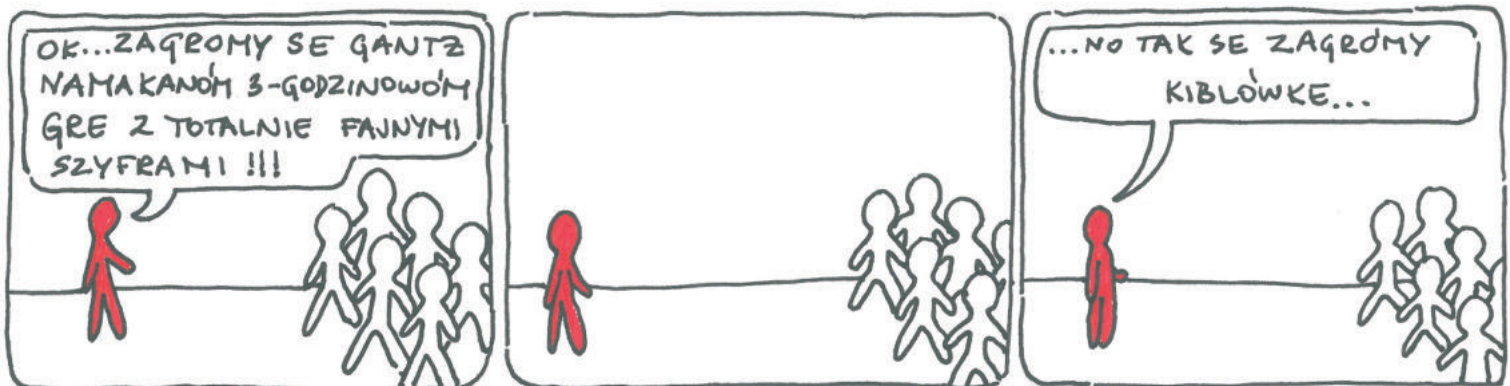


SŁOWNICZEK OBOZOWY:

TVS - (z Jac.) i totalni wypłach stręv

ŠBB - (z Fif.) i świnią-babuc-broweki

znaczenie: brudas, nieczysty człowiek



RCD - Against Cruel Dracula Company



- W sobotę my wyjechali,
matkę Pragę poźwiędzali.
Praha-kiberń cugym zniżało,
ching-chorng se tam fort grało.
- Wachtu my se dowiedzieli,
Drakule też uwiadzieli.
Mofik pudrym posypańy,
artefaktyr odganiary.

REF: tużnić je fajno tżeka,
dobrze nóm tu czas ucieka.
Suptowe gty my żagrali,
śmioli my se a śpiywali.



melodia - Kapt

- Piosek w śączkach my przeniósili
aby my se nie nudzili.
Hej, stętniku na wodę wól,
po ślepu jedź w szętokóm dól.
- Kapkę nóm tu padzę z góry,
śloncu żawadzajóm chmury.
O meżażki se fort bilo
a wę śtaniach leharo bylo.
- Kaśia że śnu nóm mówiła,
że dwojczątka porodziła,
Baśtek, Chryśtek ich ochrżciła,
z Dargą tate nóm żrobila.
- Rumień w kżżokach se przeżdtrądził,
podchod se mu nie podarżil.
Aniet żymby se śtymbila,
do czasżki se mu trefila.

- Z chtrżestym nas dość żaskożyli,
z kżżoków czortni wyskożyli.
Pełżaj! Cicho! Se ożwalo,
nad śzczurkami se żnyńcilo.
- Etap je tu, wyjeżdżomy,
na kżżowaków se bawimy.
1 do 3 mómy skote
a kumotów dżiubie pote.

- W Majdalenię zaś padalo,
na pielgrżamki se nie chćialo.
Roztrośnył se dtrbaci ktruh,
możę w nim być dtruhą i dtruh.
- W piontek wyłóźł Oskar żżą chmur,
pobudka a Gřeęnday je tu.
Matyś szamań samotny był,
Madagaśkatym dobrze tżadził.

- Drugi etap my kaużżowali,
w cugu my se ktrześnie śpali.
W Harachowce pięknie je,
ognisko plonie, szumią knieje.
- Komendant był to napad,
domę se eśżczę jedyń etap.
Zakężny jez se wyhorżil
a dość tak nas pokorżil.

- Wypuścili nas do Tabora,
nadchodżo nóm żtawki pota.
Podziemia nas dość żaskożyli,
głównie lampy co se tożbily.

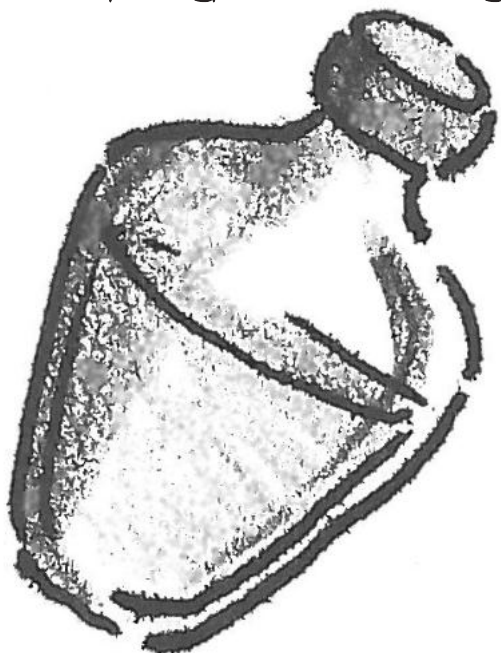
REF: tużnić je fajno tżeka,
dobrze nóm tu czas ucieka.
Suptowe gty my żagrali,
a Drakule my żadżgali!

Kaja Langner
Maro Fajkus
Michał Mitura
Zneta Watach
Stacho Franek





W Niedziele pogoda także się nie umądrzyła. Punktem kulminacyjnym dnia był turniej w ringo, w którym zwyciężyła wachta Kule na Drakule. Oprócz tej rozrywki przypominaliśmy sobie tryb obozu Białka 2010.



W poniedziałkowy poranek kadra przedstawiła nam swoją nietatwą decyzję - ze względu na pogodę przesuniliśmy się do Tabora pociągiem. Muszę przyznać, że byłam trochę zawiedziona. W ten oto sposób przebyliśmy w ciągu jednego popołudnia 77,3 km rzeki Lužnicy, które mieliśmy spłynąć. Od pociągu szliśmy jeszcze jakiś czas przez las (stynne 2 kilometry Władka), poczym rozbili namioty w Harachovce i zapewnili chód obozowiska.

2 sierpnia był pierwszym dniem tego miesiąca, w którym dopisała nam pogoda. Zanim po śniadaniu odbyło się wielkie suszenie, bo zdrowotnik pogroził przeszukaniem plecaków. Po obiedzie miała się odbyć długo oczekiwana gra

Siedziba Londyńska

Przeszliśmy przez mur i ruszyliśmy w stronę domu, trzymając się w cieniu, jaki rzucały na trawnik drzewa oświetlane światłem księżyca. Kiedy weszliśmy na ganek, profesor otworzył torbę i wyjął z niej wiele rozmaitych przedmiotów, które podzielił na cztery części – najwyraźniej przeznacząc dla każdego z nas po jednej. Potem rzekł: „Moi przyjaciele, na bardzo niebezpieczny teren wchodzimy i rozmaitej broń będziemy tam potrzebować. Nasz przeciwnik to nie jest po prostu duch. Pamiętajcie, że on siłą dwudziestu mężczyzn ma, a w dodatku nasze karty i tchawicę takie same jak u reszty ludzi, więc on złamać i zmiążdżyć je może, a jego sama siła nie pokona się. Silny mężczyzna albo kilku mężczyzn czasami jego obezwładnić zdola, ale nie są w stanie takiej krzywdy jemu uczynić, jaką on nam zrobić może. Przed jego dotykem chronić się zatem trzeba. To na sercu trzymajcie – mówiąc to, uniósł mały srebrny krzyżyk i podał go mnie, ponieważ stałem najbliżej. – Te kwiaty na szyi zawieście – tu podał mi wieniec ześchniętych kwiatów czosnku. – A na bardziej ziemskich przeciwników weźmy ten rewolwer i nóż. Elektryczne lampki też przydadzą się na pięści umocować je można. I na koniec to najważniejsze, czego nie wolno nam bez potrzeby beztęścić”. Była to porcja Świętej Hostii, którą wsunął do koperty i podał mi. Podobnie wyposażył każdego z pozostałych.



Najpierw, żeby dokończyć przygotowania, poszliśmy wygrzebywać czosnek rosnący w lesie, który miał odganiać sługów Drakuli. Potem już z całym ekwipunkiem rozpoczęliśmy przeszukiwanie Siedziby. W każdym z pokoi leżała skrzynia z glebą - było tylko trzeba znaleźć właściwą trumnę i przebić serce wampira kotkiem. Skomplikowana i ekscytująca gra przyniosła nam niezapomniane widoki (Kasia niosąca Dara na plecach i inne). Po kilku godzinach udało się wszystkim znaleźć Drakulę i przebić trumnę kotkiem - pamiętam chwilkowy szok, kiedy za pierwszym razem nie wytrysnęła z niej czerwona farba. Jednak zraniony wampir zdołał niestety uciec.

Luksusowa kolacja -

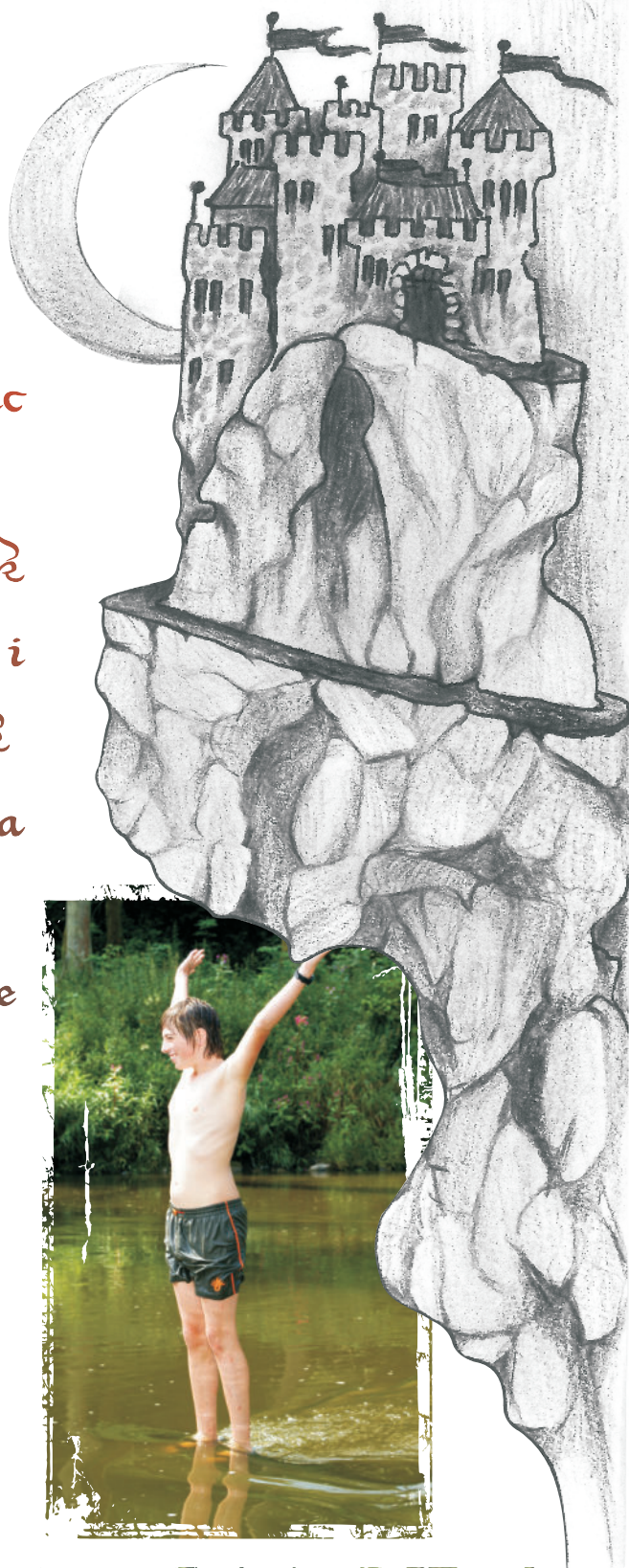
Wieczorem była
hot-dogi, ognisko.





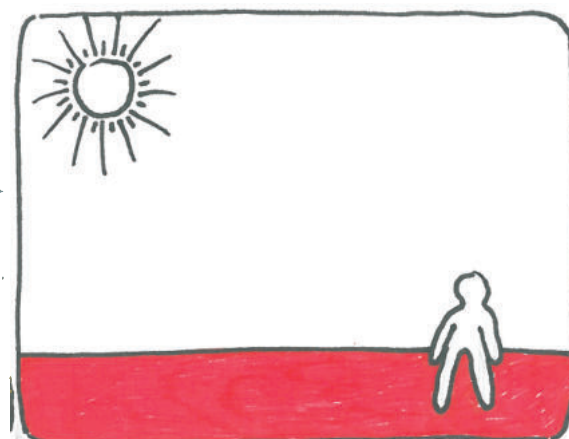
Naszcześnie w środę pogoda nie
płatała nam figli - drugi etap
przed nami. Ekipy znówu się
podzieliły, poczym pierwsza
wyjechała na trasę. Do Přibenic

(11 km trasy) doptynęły
wszystkie załogi. Mokrzy z łodek
wychodzili Kuba, Hugo, Tofik i
Daniel. Po przewiezieniu łodek
na wodę wyruszyła ekipa druga a
jedyńki wracały na piechotę do
obozowiska. Popołudniu w wodzie
znalazły się trzy pary: Daro -
Rsia, Piotro - Kaja i Fifcz -
Bronio. Po powrocie
zbudowaliśmy na nowo kuchnie,
sklarowali łodki no i jak
zwykle...





... Tego dnia dały nam
popamiętać osy, bo
naliczyliśmy aż 25 użądleń.
Na szczęście naszą beztroskę
niwelował Jacek – pogromcą os,
który zlikwidował 32
agresywnych insektów...





W czwartek dopadło nas zmęczenie, więc spędzaliśmy czas na drzemkach, suszeniu ubrań i wymyślaniu piosenek. Po obiedzie przygotowaliśmy się do pogoni za Drakulą czyli gry:

Darna

W tej grze z każdej wachty wybrano po jednym - Maro, Hugo, Daro i Maryś, bez których

reszta musiała sobie poradzić. Ta czwórka biegła dosyć daleko w dół rzeki, poczym musieli skoczyć do fali i przepłynąć jaz, co nie obyło się bez wypadku. Pozostali przepłynęli za pomocą jednego wiostu przez rzekę. W „porcie”

Władek związał nam ręce tak że dwaj stali tyłem do kierunku biegu

i poszliśmy dalej. Kiedy dotarliśmy do rzeki, Mofik wystak nas w górę strumienia i szukaliśmy paczki, które

przetransportowaliśmy potem tą samą drogą do obozowiska. Okazało się, że w środku jest rozcięta mapa. Właśnie udało

nam się ją poskładać kiedy przybiegli nasi bohaterowie z dalszymi wskazówkami. Nie potrafiliśmy odczytać mapy więc poprosiliśmy o pomoc Kapi- tana Tofika, który zarządał w zamian beczkę rumu i drewno na budowę łodzi. W końcu stwierdziliśmy dokąd zmierza Drakula: płynie wraz ze swoimi skrzyniami do Warny!

„Wczoraj tań „Cattyca katarzyńa” opuściła Tamizę. Przy największej szybkości, jaką kiedykolwiek tożwić się jej udało, dotarć do Warny co najmniej trzy tygodnie jej zajmie. My w przeciągu trzech dni łodem tam dotrzeć możemy. Jeśli odejmiemy dwa dni, wiedząc o tym, jak kłabła pogoda manipulować może, i jeszcze cały dzień i noc, na możliwe opóźnienia w naszej podróży, całe dwa tygodnie nam zostają. Żeby więc bezpieczny margines zachować, najpóźniej siedem nastęgo wyjechać musimy. Wtedy i tak na pewno na dzień przed przybyciem statku w Warnie znajdziemy się i niezbędnych przygotowań dokońać będziemy mogli. Rzecz jasna wszyscy uzbrojeni będziemy - uzbrojeni przeciętnko żlu, temu duchowemu i fizycznemu”.